GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 230 i 231.

Dnia 10go Grudnia 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

ZGODA Z RUSINAMI.

Sejm galicyjski ukończył już tegoroczne obrady. Były one mozolne, burzliwe, często namiętne; nie przyniosły żadnych wydatniejszych korzyści ani ogólnéj sprawie narodowéj ani szczegółowym potrzebom Galicyi, raz dla tego że sejm nie posiada właściwych warunków ciała prawodawczego, powtóre że członkowie jego wychowani po większéj części w wyobrażeniach zupełnie niezgodnych z teraźniejszemi, nie mogą stanąć szczerze i śmiało na gruncie demokratycznych zasad. Ażeby sejm galicyjski mógł się wznieść na wysokość swego posłannictwa, potrzeba ażeby nie był ani austryackim ani galicyjskim, ale polskim — a do tego daleko jeszcze. Z tém wszystkiém mając wzgląd na trudności polityczne i społeczne, wśród których żyje, na ducha kastowego, w jakim wybór jego dokonany został, na tysiączne przeszkody, które ze strony centralistów austryackich napotyka, nie można zaprzeczyć sejmowi galicyjskiemu pewnéj wytrwałości na drodze narodowego przeobrażenia Galicyi.

Dwie sprawy górowały w tegorocznéj kadencyi nad wszystkiemi ważnością i doniosłością swoją: rezolucya i zgoda z Rusinami. Rezolucyą powtórnie uchwalono, tylko w niedostateczniejszéj formie od przeszłorocznéj; delegatów do wiedeńskiego reichsratu na nowo dobrano, tylko z mniejszą niż przed rokiem nadzieją, ażeby ci drogą postulatów co więcéj jak ich poprzednicy od niemieckich centralistów uzyskali, chyba że ich do tego wypadki zewnętrzne zmuszą. Po powrocie cesarza austryackiego do stolicy państwa wkrótce reichsrat wiedeński zwołany zostanie, a więc delegaci galicyjscy powołani będą do odegrania znowu téj wiernopoddańczéj komedyi, która w gruncie nikogo nie złudzi i nic nie rozstrzygnie, gdyż takie sprawy jak przyznanie historycznych i przyrodzonych praw narodowości polskiéj jest niemożliwe ze strony tych, którzy Polskę rozebrali i przez sto lat gnębili.

Stokroć ważniejszą jak wszelka rezolucya i delegacya była sprawa zgody z Rusinami, wniesiona na sejm przez posła Ławrowskiego, bo ta nie od reichsratów, nie od centralistów, ale od nas samych zależy, bo ona jest wyłącznie naszą, wewnętrzną, bo to sprawa domowa, familijna, bo ona od 20 lat trawi najżywotniejsze siły narodu.

Najsmutniejszém dla nas zwycięztwem nieprzyjaciół naszych było rzucenie kości niezgody między bracią rusińską i lechicką. I odwrotnie, jedną z najważniejszych chwil pociechy dla patryotyzmu polskiego, a więc i dla wolności, będzie ta, która zamknie bratobójczą walkę między synami jednéj ojczyzny i zwiąże napowrót to co sam Bóg i dzieje wieków solidarnie spoiły. Radość wiec powszechna, która serca polskie ogarnęła na samą zapowiedź, że najzaciętsi nawet szermierze ś. Jura podają rękę braciom Polakom i wspólnie nad wspólną przyszłością pracować przyrzekają, była usprawiedliwioną, naturalną i szczerą; a chociaż poseł Ławrowski rószczkę oliwną otoczył wstęgą warunków, pod któremi zgoda nastąpić miała, to słusznie zdawać się mogło, że tę zgodę nawet uciążliwym kosztem okupić należało, ażeby raz zagoić jednę z najboleśniejszych ran, jakie ciało rzeczypozpolitéj polskiéj toczą. Nie dzielimy téż ani lekceważenia ani dumy niektórych organów galicyjskich wobec kroku pojednawczego podanego nam przez posła Ławrowskiego. Lekceważenie i duma są bronią despotyzmu, ludzie wolni tylko sprawiedliwością walczą z przeciwnikami. Sprawiedliwość jest obowiązkiem silnych a siłą słabych.

Być może, że dzisiejsze podanie ręki Świętojurskiéj nie pochodzi z tak czystego źródła jakby życzyć należało. Z jednéj strony polityka wiedeńska zdaje się pojmować, że podnosząc separatyzm rusiński pracowała nie dla siebie, ale dla panslawizmu czyli dla Moskwy, z drugiéj strony moskiewska protekcya, oprócz rubli dla przywódzców a nihilizmu dla ludu, nic innego Rusinom nie przynosi. Coż więc pozostawało?—zgoda z Polakami. Ale mniejsza o pobudki; cokolwiek im oczy otworzyło, to pewna że Świętojurcy przez usta posła Ławrowskiego oświadczyli w sejmie galicyjskim, "że porzucają politykę, któréj się dotąd trzymali, i wstępują w nową; że naród polski i ruski jest pobratymczy i do siebie bardzo zbliżony tak pod względem jeograficznym jak i etnograficznym; że Polaków i Rusinów łączą węzły rodzinne, materyalne i moralne, nawet śmierć ich nie rozdziela, bo wspólne mają groby; że katolicyzm, którego Rusini wiernymi są synami, jeszcze bardziéj wzmacnia te węzły; że dotąd Rusini uważali się za sąsiadów z Polakami, zachodnia Galicya była polską według nich a wschodnia ruską, teraz odstępują od tego i uważają Galicyą za kraj wspólny; że z tego stanowiska będą występować na zewnątrz i że wewnętrzne różnice nie powinny nas różnić w obec obcych itd."

Otóż po tak kategoryczném oświadczeniu, nie ma potrzeby rozbierać co je spowodowało, ale raczéj, kto je wypowiada, jakie są cele warunków podanych za zgodę i jakich zasad trzymać się powinniśmy. Najprzód przypominamy, że Świętojurcy stanowili dotąd stronnictwo austryacko-moskiewskie. Rusinizm Świętojurców nie był niczém więcéj jak na tle austryacko-moskiewskiéj polityki osnuty plan fałszów i oszczerstw przeciwko Polsce i jéj niezatartym prawom. Rozjątrzyć rany historyczne i rodowe, rozerwać na zawsze Rusinów i Lechitów, a Polskę zniesławić — oto był główny cel Świętojurców. Coby się stało z Rusią, gdyby od Polski oderwaną została, o to się mniéj troszczono, albo raczéj wiedziano dobrze, że Ruś warunków samoistnego bytu nie posiada, i że oderwana od Polski, wpada koniecznie w ręce Moskwy. Zresztą najlepszy dowód, że Świętojurcy nie mieli w gruncie żadnéj szlachetnéj i wyższéj myśli czy narodowéj czy społecznéj, leży w tém że od 20 lat podjazdowéj przeciw Polsce wojny stali zawsze po stronie skrajnéj reakcyi austryackiéj, a Moskwę wspierali we wszystkich gwałtach dzikiego despotyzmu zarówno pochłaniającego wszystko co polskie i ruskie, co człowieka uszlachetnia w jego obywatelskim i narodowym charakterze.

Świętojurcy nie byli nigdy i nie mogą być reprezentantami Rusi. Jest to fakcya, obcym interesem na świat wypchnięta, nienawiścią żyjąca, ambicyą i egoizmem kilku czy kilkunastu prowadzona. Jeżeli więc poseł Ławrowski proponuje zgodę, to nie jako reprezentant Rusi, gdyż do tego nie ma żadnego prawa, ale jako członek stronnictwa, które nareszcie zrozumiało, że droga nienawiści prowadzi do zniszczenia ale nie do budowania, że idąc daléj tą drogą trzeba zajść tam gdzie zaszedł renegat Głowacki, do prawosławia, że opierając się na interesie moskiewskiego despotyzmu zużyć trzeba koniecznie wszelkie wymysły fałszu i obłudy, któremi się lud prosty oszukiwało. Zachodzi tylko pytanie, czy wszyscy Świętojurcy tak myślą jak poseł Ławrowski i czy proponowana zgoda przez jego dotychczasowych współdziałaczy zatwierdzoną zostanie. Poseł ksiądz Naumowicz, po śmierci metropolity Litwinowicza i po przejściu w moskiewską służbę biskupa Kuziemskiego, najpotężniejsza głowa ś. Jura, nie tai się z swojemi skłonnościami do

Moskwy i nie wyrzeka się bynajmniéj carskiego protektoratu. Dziennik *Słowo*, organ moskiewsko-ruski, nie myśli dla zgody z Polakami " *wyrzec się łączności z wielkim ruskim światem*; dla " nas powiada, jako dla małéj latorośli ruskiéj nie ma innego wyjścia " *tylko połączyć się duchem z całością*, nie zważając na to, że ta " całość, *opuszczając nas*, zmusza nas szukać pomocy w polskiéj " większości sejmowéj, dla utrzymania galicko-ruskich pism i teatru. " Sam rząd (austryacki) uznaje nasz związek z Rossyą, bo w miarę " swoich stósunków z russkiém państwem, zmienia swoje postępo- " wanie względem nas."

Jest to wymowny komentarz proponowanéj zgody. Przyznać należy, że tą razą obłudny nie jest. Szczerze i jasno wypowiada myśl swoją. Dla tego potrzebujemy zgody ażeby mała latorośl ruska dorosła wielkiego świata russkiego, to jest moskiewskiego. Polacy mają się sprzymierzyć z Świętojurcami, ażeby interesa moskiewskiéj propagandy swobodnie w Galicyi przeprowadzać. Byłoby to, po prostu mówiąc, dobrowolném samobójstwem, tak wielką zbrodnią, żebyśmy się z niéj obmyć nie potrafili nigdy. W świecie słowiańskim prowadzi się proces pomiędzy dwoma ideami: moskiewską i polską, czyli powszechnego ciemięztwa i powszechnéj wolności. Z obydwiema trzymać nie można. Albo z Moskwą albo z Polską—albo z despotyzmem albo z wolnością. Wszelka ugoda, któraby tego stanowczego i gruntownego rozdziału nie uznawała, byłaby z natury swojéj potworną, a więc nietrwałą. Kto chce zgody z nami, ten niechaj się wyprze szatana i wszelkich pokus jego, niechaj powie że morderca Polski, morderca sumienia i wszelkich praw boskich i ludzkich, Słowianinem nie jest, że nie ma poczucia bratniego w sercu, a więc do familii ludzi wolnych należyć nie może.

Wierzymy że poseł Ławrowski o innéj zgodzie marzy jak poseł ksiądz Naumowicz i dziennik świętojurski *Słowo*. Wierzymy że przeważna część braci Rusinów nienawidzi jak my Moskwę Carów, Murawiewów i Katkowów, i że pragnie równie jak my swobody i równouprawnienia dla wszystkich szlachetnych celów ludzkości. Ich bratnią rękę przyjmujemy jak zawsze tak i dzisiaj z szczerością i z nadzieją wspólnéj pracy dla wspólnego szczęścia. Dla tego też nie tylko że nic nie mamy przeciwko zapomodze, jaką sejm galicyjski uchwalił dla teatru ruskiego we Lwowie, ale wspierać będziemy każdą myśl szanującą w szkole i w stósunkach społecznych rodzinną mowę Rusinów, pod jednym wszakże warunkiem, że ta mowa wyrabiać się będzie na własnym swoim gruncie, na pierwiastkach języka ludu ruskiego, a nie na moskiewszczyźnie, i że wszelkie domagania się Rusinów nie przekroczą tego ustroju społecznego i politycznego wspólnéj ojczyzny, który jest niezbędnym warunkiem wewnętrznéj pomyślności i zewnętrznego bezpieczeństwa. Inaczéj mówiąc, że unia wolnych z wolnymi, równych z równymi, nie osłabi bratnich i ojczystych węzłów pięciu wiekami wspólnéj chwały i wspólnéj niedoli wyrobionych. Innych warunków zgody nie pojmujemy.

WIECA SZKOLNE W ZABORZE PRUSSKIM.

Jak zawziętym i niesprawiedliwym jest rząd pruski względem narodowości polskiéj, dowodzi najlepiéj system germanizacyjny, zaprowadzony w szkołach Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich. Na jednę trzecią część ludności niemieckiéj jest cztery razy tyle szkół niemieckich co polskich. Język wykładowy od najniższych klas zacząwszy jest niemiecki, wyjąwszy w tak nazwanych gimnazyach katolickich, których wyjątkowa liczba świadczy o prawidle, jest język polski aż do czwartéj klasy włącznie. Dzieci polskie nie umiejące jeszcze czytać i pisać muszą się uczyć najprzód po niemiecku, ażeby mogły cośkolwiek z elementarnych nawet nauk korzystać. Wyższe kształcenie jest zupełnie niemieckie. Zaledwo religia i język polski w jezyku ojczystym są wykładane i to w skąpych, nie wystarczających godzinach. O uniwersytecie dla młodzieży polskiéj ani mowy nie ma; rząd prusski ze zgrozą odpycha wszelkie w tym względzie nalegania i pokazuje Berlin jako jedyne źródło oświaty dla Polaków.

Ażeby dać przykład, do jak krzyczących rozmiarów dochodzi niesprawiedliwość prusska, powiemy tutaj według *Dziennika Poznańskiego*, że w dwóch miastach czysto polskich, w Gnieźnie i Szremie, gdzie są tak nazwane gimnazya mieszane, czyli dla wszystkich wyznań, językiem wykładowym jest niemiecki, od najniższéj aż do najwyższéj klasy. Do gimnazyum w Szremie, od początku tego zakładu, uczęszczało:

W roku.	Katolików.	Ewangelików.	Izraelitów.	Razem.
1858-59	55	18	23	96.
1859-60	47	17	20	84.
1860-61	52	18	22	92.
1861-62	67	26	23	116.
1862 03	103	29	27	159.
1863-64	154	32	20	206.
1864-65	157	27	23	207.
1865-66	178	29	26	233.
1866 67	217	37	37	291.

A że uczniowie katoliccy z małemi bardzo wyjątkami są narodowości polskiéj, przeto system prusski poświęca najpiérwsze prawidła pedagogiczne, nakazujące uczyć dzieci w językа ojczystym, ażeby swojéj żądzy germanizacyjnéj dogodzić.

Te kilka wyrazów wystarcza, ażeby dać poznać jednę z najdokuczliwszych dolegliwości naszych pod panowaniem prusskiém. Co tu robić, ażeby choć w części oddziaływać przeciwko téj spokojnéj, zimnéj i wyrachowanéj metodzie filozoficzno-niemieckiéj naszych przymusowych cywilizatorów? Gdzie szukać pomocy, ażeby dzieci nasze przynajmniéj nie oziębiały się do nauk przymuszaniem ich do języka, którym ani matka ani ojciec nie mówią w domu? Co roku prawie deputowani polscy szturmują na sejmie berlińskim, jeżeli nie do sprawiedliwości rządu, to do sumienia niemieckiego, o reformę szkół przeznaczonych dla młodzieży polskiéj. Ale ich żądaniu rozbijają się nieustannie o prusskie non possumus, równie twarde jak papiezkie. Tego roku gorliwi obywatele Księstwa Poznańskiego i Pruss Zachodnich zarządzili wieca szkolne, czyli zgromadzenia publiczne ludzi kompetentnych celem naradzenia się nad środkami, za pomocą których możnaby złe istniejące jeżeli nie zniszczyć zupełnie, to przynajmniéj zmniejszyć. W Prussach Zachodnich odbyło się już kilka takich wieców pod gorliwém przewodnictwem posła Danielewskiego. Dnia 12 zeszłego miesiąca podobne zgromadzenie miało miejsce w Poznaniu, na którém rozbierano dwa następujące punkta:

1) dla czego ludności katolickiéj potrzebne koniecznie *szkoły konfesyjne*, oraz jakiemi środkami działać, aby szkoły takie posiadać;

2) w jaki sposób budzić i krzewić jak największą dbałość o szkołę i jak najpowszechniejsze z niéj korzystanie?

Po długich i żywych rozprawach zgromadzenie uchwaliło:

że szkoły bezkonfesyjne są dla ludności polskiéj i katolickiéj pod panowaniem prusskiém szkodliwe;

że potrzeba zawiązać Towarzystwa Pomocy Szkolnéj po wszystkich parafiach;

że należy wybrać komisyą do zredagowania statutów Towarzystwa i wprowadzenia takowego w życie.

O tych dwóch uchwałach nie wiele mamy do powiedzenia, gdyż one należą do rzędu tych potrzeb, które na miejscu i przez miejscowych najlepiéj pojmowane i zaspokojone być mogą. Dodamy jednak, że zawiązanie towarzystw po wszystkich parafiach celem pomocy szkolnéj może być bardzo zbawiennym środkiem, ale pod warunkiem, że te towarzystwa przejmą się ważnością celu i gorliwie a nawet z poświęceniem do niego dążyć będą. Myśl takich towarzystw jest chwalebną, bo jest opartą na własnych siłach. Od rządów zaborczych niczego spodziewać się nie możemy; wszystkiego od nas samych. Radą i pomocą zachęcajmy młodzież do nauki, rodziców przekonywajmy, że nie tylko obowiązek względem kraju ale własne dobro ich dzieci nakazują walczyć z wszelkiemi przeciwnościami, ażeby serce i rozum wykształcić, że bez wykształcenia człowiek albo nędzę cierpieć musi albo jest pasożytem w społeczeństwie, że wykształcenie tylko podnosi i uszlachetnia człowieka. Młodzieży naszéj powtarzajmy nieustannie, że złym Polakiem jest każdy, kto nie dba o zbogacenie wiedzy, kto nie ma szlachetnéj ambicyi stanięcia w piérwszym szeregu obywatelstwa narodowego. Szkoły są bardzo wielką pomocą do wykształcenia, ale i po za szkołami wyrabiają się ludzie znakomici nauką. Pracy tylko potrzeba, pracy i pracy, a nawet tak wstrętna, tak słusznie znienawidzona organizacya szkół jak moskiewska, może przynieść pożytek, cóż dopiero prusska, która

acz na anti-polskich dążnościach oparta, wykładem niemieckim krępująca młode umysły, ma jednak rzeczywistą naukę na celu. Idzie tylko o to ażeby młodzież chciała i umiała pracować, a do tego rada i pomoc rodzicielska, przyjacielska lub Towarzystwa szkolnéj pomocy mogą się wiele przyczynić

Narzekamy i słusznie, że rząd prusski dla Polaków niemieckie szkoły urządził, i takowe kosztem polskich podatków utrzymuje. Walczymy przeciwko téj germańskiéj ku nam niechęci to w sejmie berlińskim to na opinią publiczną niemiecką. Ale czyż to dosyć? Czyż obok szkół rządowych nie moglibyśmy mieć pewnego rodzaju przynajmniéj szkół własnych, pomocniczych? Szkoła Batignolska bierze dzieci nie umiejące ani słowa po polsku, posyła je do zakładów naukowych gdzie wszystko jest obce, a jednak dochodzi do rezultatów, które w lepszém jak teraźniejsze położeniu kraju, mogłyby być bardzo korzystne dla narodowego wykształcenia. Gdyby w Księstwie Poznańskiém i w Prussach Zachodnich podobne szkoły istniały albo raczéj pensye prywatne przez Polaków utrzymywane, a w myśli pomocy naukowéj polskiéj urządzone, możnaby wiele złego naprawić, wiele dobrego owoców zebrać.

Mamy nadzieję że ruch szkolny, którego szczęśliwe objawy spostrzegamy od kilku miesięcy w zaborze prusskim, zastanowi się nad podobnemi uwagami i dójdzie do pomyślniejszych, czyli skuteczniejszych jak dotąd rezultatów. Ale co nas w uchwałach wieca poznanskiego uderzyło, to wyznanie, "że szkoły konfesyjne są dla ludneści polskiéj i katolickiéj pod panowaniem prusskiém szkodliwe." Na próżno dr. Jarnatowski wnosił ażeby się upominano, nie o szkoły katolickie, ale o polskie, gdzieby katolik, ewangelik i izraelita Polak polskie wychowanie odbierał. Na prożno p. Bentkowski przypominał, że w Królestwie Polskiém nie było szkół konfesyjnych, a jednak dzieci polskie charakteru narodowego nie traciły. Zgromadzenie utrzymało powszechne pod zaborem prusskim zdanie, że szkoły konfesyjne są dla ludności polskiéj szkodliwe. Przypuścić nie możemy, ażeby przy całéj swojéj pobożności, bracia nasi Wielkopolanie polskości od katolicyzmu nie odłączali, ażeby twierdzili że ewangelik, izraelita lub innego wyznania mieszkaniec Polski, nie miał być tak dobrym jak katolik Polakiem. Chodziło tu tylko o określenie stanu rzeczy pod zaborem prusskim, o wykazanie miary sprawiedliwości pruskiéj.

W zaborze prusskim dwa rodzaje szkół istnieją: konfesyjne i niekonfessyjne czyli mieszane (Simultan-Schulen). Piérwsze dzielą się na katolickie i ewangelickie. W katolickich, do których uczęszczają sami Polacy, językiem wykładowym, jakeśmy to już wyżéj powiedzieli, jest język polski aż do czwartéj klasy; profesorami są w znacznéj części Polacy. W ewangelickich wszystko odbywa się po niemiecku. W szkołach niekonfesyjnych czyli mieszanych młodzież katolicka, ewangelicka i innych wyznań razem pobiera nauki, a rozdziela się dopiero wtenczas kiedy o naukę religii i historyi powszechnéj idzie. Dotąd bardzo pięknie i słusznie, ale cóż kiedy szkoły takie, których liczbę rząd prusski co raz bardziéj rozszerza, są wymierzone na zgermanizowanie naszéj młodzieży. Ani śladu równouprawnienia w nich nie widać; wszystko tam jest niemieckie i ewangelickie: dyrektor i profesorowie z małemi i rzadkiemi wyjątkami. Ztąd też pochodzi, że Polacy zaboru prusskiego ze wstrętem patrzą na szkoły mieszane, które gdzieindziéj są tak naturalnemi, że o innych nikt nie myśli; ztąd także owa uchwała wieca poznańskiego, która się wydawać może duchem ciasnéj religijności natchniona, gdy ona jest tylko środkiem obrony narodowości polskiéj przeciw przemocy prusskiéj.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Po zamknięciu sejmu krajowego nastąpiła w Galicyi zupełna cisza polityczna. Walka stronnictw została zawieszona. Towarzystwo Demokrat. wcale nie odbywa posiedzeń. Prezes jego zajęty wyłącznie uorganizowaniem lwowskiéj filii wiedeńskiego banku centralnego, będąc członkiem rady administracyjnéj tegoż banku. Klub rezolucyonistów rozprzęga się. Trzydziestu członków z niego wystąpiło, a pomiędzy tymi ks. Adam Sapieha, który także porzucił *Kraj* i ma przynajmniéj na czas jakiś usunąć się z widowni politycznéj.

A jednakże dla galicyjskich stronnictw parlamentarnych i polityków nie było ważniejszego powodu do czujności jak dzisiaj. Właśnnie centraliści wiedeńscy przygotowują zamach na odarcie sejmów prowincyonalnych ze wszelkiego parlamentarnego znaczenia i na większe jeszcze zcentralizowanie już i tak za nadto centralizującéj konstytucyi przedlitawskiéj z 2 grudnia. Tym zamachem jest zaprowadzenie bezpośrednich wyborów na posłów do reichsratu w miejsce dzisiejszych delegacyj z sejmów prowincyonalnych. Tém urządzeniem sejmy prowincyonalne zredukowane byłyby do stanowiska rad departamentowych we Francyi; czynności ich nie miałyby najmniejszego wpływu na ogólne ustawodawstwo Przedlitawii i ograniczyłyby się do spraw domowych bardzo małéj wagi. Ale co ważniejsze i zarazem dziwniejsze, to to że centraliści zamierzają ten zamach wykonać za pomocą Galicyanów. W tym względzie zasługuje na uwagę artykuł, który pojawił się w *Maehrische Correspondenz*, a którego autorstwo przypisują samemu ministrowi Giskrze, naczelnikowi centralistów.

Centralistyczny publicysta uznaje konieczność zreorganizowania Austryi na podstawie narodowéj, pod którą rozumie narodowość niemiecką, zagrożoną przez żywioł słowiański, mianowicie zaś czeski. W tym celu doradza przeprowadzenie w krajach przedlitawskich wyborów bezpośrednich, które dowiodą przewagi niemieckiego żywiołu i jego praw do panowania narodowego. "By jednak piękna ta nadzieja—powiada autor—spełnić się mogła, trzeba wyłączenie Polaków z naszego reichsratu uznać za bezwarunkowo konieczne. Tylko przez mieszkańców niemieckich dziedzicznych krajów obesłany reichsrat może niemiecki wydać odgłos. Jako niesforna, pomieszana reprezentacya, nigdy dorównać nie może węgierskiemu sejmowi i nie zyska nigdy tego popacia, bez jakiego obejść się nie może. Czas już by Polacy i Niemcy wystąpili z niemocy, jaką siamski byt ich z sobą przynosi. Żądanie takiego rozdziału tém więcéj jest uprawnioném, ile że już szczęśliwie dokonaną została operacya oddzielenia trzeciego brata. Niemcy potrzebują w krajach dziedzicznych zupełnéj samoistności. by oswobodzoném ramieniem zgnieść szczepy, które miedzy nimi jak nieprzyjacielskie przednie straże się zachowują, osuszyć bagno, zanieczyszczające ich ziemię, trujące ich powietzze. Niemcy nie mogą w krajach dziedzicznych opozycyi nic ofiarować, prócz—walki. Obawa że ta droga odłączenia się od Polaków powiedzie do federacyi szczepów i ugodnych rokowań, jest niedorzeczną. Owszem dać Polakom samoistność, by już żadnych ugód nie było potrzeba a Niemcy niech swoje zatrzymają. Wtenczas niech 8 milionów Niemców stanie przeciw 6 milionom Słowian, wtenczas przeważająca większość niemiecka będzie miała prawo zwalczać naturalnych swych nieprzyjaciół, przybyszów na ziemi niemieckiéj. Dla czegoż mają Niemcy podwójnie beznadziejną toczyć walkę z Czechami i Polakami zarazem, kiedy zniemczenie Polaków żadnéj im nie przyniesie korsyści, kiedy ze względu na terytoryum polskie nawet prawa do tego nie mają, podczas gdy pokój z nimi i przyjazne stósunki sowicie wynagrodzą postradane korzyści jednolitego ustawodawstwa? Każda ugoda z Czechami, Słoweńcami itd. byłaby tylko beznadziejném ofiarowaniem samego siebie, podczas gdy oddzielenie krajów dziedzicznych od Galicyi i Bukowiny wcale ofiar nie wymaga, będzie tylko porzuceniem stanowiska, które się nie dautrzymać, a Polakom i Niemcom najważniejsze wróci dobro, bo wolność narodową." Radzi więc autor artykułu w końcu, by nie tracić czasu i rozdział zaproponowany jak najspiesznéj w czyn wprowadzić. Kończy zaś temi słowy: "Powodem zdecydowania się do rozdziału kwestya bezpośrednich wyborów, którym się narodowo-uprawnieni Polacy stanowczo sprzeciwiają. Czas więc zawrzeć pokój z Polakami jak niegdyś z Węgrami, by przez to pozyskać i ustalić woluość narodową, jak przez ugodę z Węgrami zdobyto i ustalono wolność polityczną. Galicya niech będzie ojczyzną dla Słowian, kraje dziedziczne dla Niemców."

Artykuł ten sprawił wielki popłoch pomiędzy Czechami. Pisma ich ostrzegają Polaków, żeby nie wierzyli ofiarowanéj przez Niemców przyjazni, którzy w 1848 r. uchwalili w Frankfurcie czwarty podział Polski a w 1866 wcielili Poznańskie i Prussy Zachodnie do rzeszy Północnych Niemiec. "Tylko barbarzyński—piszą oni—i faryzeuszowski liberalizm może doradzać, a tylko zupełny głupiec może wierzyć, że dwa, trzy narody mogą sobie kupić wolność, życie, śmiercią czwartego." Czyli innemi słowy, Polacy przystając na

program centralistów, nie tylko by nic nie zyskali, ale co gorsza, popełniliby zbrodnią polityczną. Z drugiej strony, jak to zwykle czynią przerażeni, Czesi udawają zuchów i straszą Niemców i Polaków panslawizmem i słowiańską potęgą Rossyi, która żadną miarą nie ścierpi autonomii Galicyi, okupionéj "zgnieceniem" reszty Słowian austryackich.

Jakkolwiek Czesi nie pytali się o uczucia Polaków gdy wyjeżdżali na etnograficzną wystawę do Moskwy, i podając bratnią rękę największemu wrogowi nie tylko Polski ale i wolności ludów w ogóle, stracili prawo do dawania Polakom nauki o obowiązkach solidarności międzynarodowéj, zwłaszcza gdy i dziś tę naukę czynią nadzwyczaj wstrętną przez odgrażanie się panslawizmem i słowiańską potęgą Rossyi, jednakże Galicyanie nie powinni się dać schwytać na wędkę tak niezgrabnym artykułem, jaki się pojawił w wspomnionéj gazecie morawskiéj, ażeby w proponowany przez ten artykuł sposób, kosztem Czechów i innych Słowian austryackich starać się o wyjednanie dla swéj prowincyi odrębnego autonomicznego stanowiska w Przedlitawii. Jeżeli rzeczony artykuł rzeczywiście pochodzi z natchnienia Giskry, to świadczy on nie o przychylności centralistów dla polskiéj narodowości, ale o słabości tegoż stronnictwa wobec parcia federalistycznego Galicyan, Czechów, innych Słowian a nawet pewnéj części Niemców jak np. Tyrolczyków, którego centraliści nie spodziewają się w inny sposób zwyciężyć jak tylko przez rozdział sił federalistycznych za pomocą sprzymierzenia się z jednymi dla ujęcia w karby centralizacyjne drugich, a potém zwrócenia się przeciw sprzymierzonym, aby im odebrać chwilowe ustępstwa za pomocą sił poprzednio zwiększonych. Czyli wyjaśniając rzecz cyframi, wziętemi z artykułu ministeryalnego, 8 milionów austryackich Niemców popierających centralizacyjny system nie czuje się na siłach utrzymać go wobec 6 milionów Słowian i 5 milionów Galicyan upominających się o samorządy, więc proponują przymierze 5 milionom Galicyan, aby zwalczyć 6 milionów Słowian, a po tychże zwalczeniu i zcentralizowaniu potém z 14 milionami uderzyć na 5 milionów Galicyan i odebrać im wyjątkowo udzielone ustępstwa autonomiczne. Stara to taktyka ministrów austryackich. Najwięcéj spaczonego umysłu politycy galicyjscy powinni ją już byli dobrze poznać. Nie potrzeba tu wzlatywać w górne sfery misyi Polski wobec Słowiańszczyzny ani prawić o sentymentach pobratymczych, ale nie spuszczając z oka dwóch pewników, 1) że jeszcze nie znalazł się zaborca coby dobrowolnie zrzekł się panowania nad zabranym krajem, i 2) że ujarzmione ludy co chcą tych samych swobód i autonomicznych urządzeń mogą je tylko połączonemi siłami wywalczyć, trzymać się prostego arytmetycznego rachunku, aby znaleźć drogę, jaką Galicyanie powinni obrać wobec dzisiejszego zaproszenia centralistów do sprzymierzenia się z nimi. Oto połączyć się z 6 milionami Słowian, którzy są naszymi naturalnymi, bo zarówno krępowanymi i krzywdzonymi sprzymierzeńcami, aby utworzyć 11 milionową siłę federalistyczną i zmusić 8 milionów Niemców austryackich do zrzeczenia się przewagi centralizacyjnéj i do przyznania ludom nie-niemieckim równego prawa do rozwijania ich odrębnéj narodowości pod dynastyą Habsburgów, co jedynie może sprowadzić wewnętrzną harmonią, tak niezbędną dla państwa austryackiego, ażeby się oprzeć intrygom i najezdniczym zamiarom Moskwy.

Wśród tych okoliczności, stronnictwa galicyjskie walczące z centralizacyjnemi dążnościami rządu wiedeńskiego, zamiast udawać się na spoczynek i rozprzęgać się, powinny podwoić swoją czujność i czynność agitacyjną. Wysłana do Wiednia delegacya zawiera dość znaczny zastęp utylitarystów, którzy skłonnymi byli do układania się z centralistami, kiedy ci prócz koncesyi na koleje, banki i inne przedsiębiorstwa dla pojedyńczych delegatów, nic nie ofiarowali dla autonomii galicyjskiéj jak tylko niedotrzymane obietnice. Teraz więc gdy centraliści ofiarują przymierze, rzucą się ciałem i duszą w ich objęcia. Stronnictwa galicyjskie zatém powinny nie tylko czuwać nad postępowaniem delegacyi ale i wyrazem swych myśli wspierać odnowioną jéj część, aby nie uległa pokusie przymierza, lecz przeciwnie uważała je za oznakę słabości ministeryalnego stronnictwa, z któréj korzystać należy, aby centralizm obalić i nie tylko dla siebie ale i dla innych nie-niemieckich ludów zyskać rządy autonomiczne. Wobec Przedlitawii bowiem centralizycyjnie urządzonéj, wyjątkowa autonomia Galicyi nie byłaby ani przez jeden dzień pewną swego istnienia, gdy przeciwnie federalistycznie urządzona Przedlitawia zaręczyłaby bezpieczeństwo i trwałość samorządów galicyjskich. Wybraniem Galicyi za sprzymierzeńca do przeprowadzenia swych centralizacyjnych widoków w tak zwanych dziedzicznych krajach, rząd wiedeński dał jéj ważną rozstrzygającą rolę do odegrania. Od jéj postanowienia prawie zależy, czy Austrya ma pozostać zbiorowiskiem niespojonych żywiołów, wrogich sobie ras, poduszczanych ciągle przeciwko sobie, dotąd dopóki przez intrygujących sąsiadów pochłonięta nie zostanie, czy téż przez równouprawnienie różnorodnych ludów i swobodny rozwój ich narodowych odrębności utworzyć harmonijną całość, któraby nie tylko zdobyła sobie racyą istnienia wobec cywilizacyi ale i urosła w siły potrzebne tak do odparcia najazdu jak i spełnienia misyi zewnętrznéj.

Lecz stronnictwa galicyjskie mają nie tylko program zewnętrzny, to jest odnoszący się do stósunku kraju z rządem wiedeńskim, ale i wewnętrzny, mający na celu rozwój sił i zasobów narodowych, do dopełnienia. Demokraci zobowiązali się zajmować przeprowadzaniem zasad równości i braierstwa w życie praktyczne, rezolucyoniści zaś podejmować ważne prace organiczne. Do tych wewnętrznych prac przywiązujemy największą wagę, bo ostatecznie losy nasze od nas samych zależą. Otóż te prace nie powinny ustawać. Właśnie zakończenie sesyi sejmowéj powinno być hasłem dla stronnictw galicyjskich do skupienia uwagi i współdziałania ku robotom wewnętrznym. Dla tego dzisiejsza nieczynność i rozprzęganie się ich jest bardzo naganną.

Równa niemoc opanowała galicyjskie stowarzyszenia, nawet takie które wytknęły sobie za zadanie zaspokojenie najżywotniejszéj potrzeby patryotycznéj, to jest podniesienie i upowszechnienie oświaty. Nic nie słychać ani o Towarzystwie pomocy naukowéj, ani o Towarzystwie przyjaciół oświaty ludowéj. Tylko towarzystwo pedagogiczne nie ustaje w swéj działalności; znowu urządziło we Lwowie sto odczytów popularnych dla kobiet, wykładając historyą polską i powszechną, literaturę polską i powszechną, estetykę i historyą sztuki, psychologią, historyą cywilizacyi, fizykę experymentalną, historyą naturalną. Podobne odczyty urządzają filie towarzystwa po mniejszych miastach Galicyi.

— Pomimo że powtórny pogrzeb zwłok Kazimierza Wielkiego i obchód 300letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj obudziły w prowincyach polskich wolniéj oddychać mogących silne i powszechne poczucie patryotycznéj potrzeby obchodzenia uroczystości narodowych, nie postrzegamy ażeby tego obowiązku dopełniono w dzień 29 Listopada. We Lwowie odbyło się tylko nabożeństwo żałobne w kościele oo. karmelitów za duszę śp. jenerała Dwernickiego, przyczém odsłonięto pomnik dłuta Filipiego, na cześć tego bohatera Listopadowego powstania wystawionego, a ksiądz Czerwiński powiedział kazanie, które licznie zgromadzoną wiarę do głębi poruszyło. W Poznaniu zaś odbyło się w ten dzień tylko nabożeństwo żałobne w kościele św. Marcina za spokój duszy śp. Adama Mickiewicza, bez wcale żadnego kazania.

— W Krakowie zawiązują się dwa nowe stowarzyszenia. Jedno ultramontańsko-katolickie, pod nazwą "Warownia Krzyża," na którego czele stać będzie rada z dziesięciu pod prezydencyą pana A. Helcla, milionowego bankiera, a którego szefem sztabu ma być znany z Warszawy ksiądz Golian. Dla obrony téj warowni, nowo założone pismo katolickie *Unia* porzuci Lwów niewdzięczny, a przeniesie się na przychylniejszy grunt krakowski. Drugie stowarzyszenie będzie polycznem, ale bez programu, bez wyznania wiary. Kto się polityką zajmuje, kogo ona obchodzi, może być członkiem tego klubu.

— W sprawie nieszczęśliwéj ofiary prześladowania klasztornego, Barbary Ubryk, sąd krajowy karny w Krakowie dnia 25 listopada uchwalił zaniechać w zupełności dalszego śledztwa, jakie się toczyło przeciw obecnéj przełożonéj klasztoru Karmelitanek bosych p. Maryi Wężykównéj i byłym przełożonym tegoż klasztoru pp. Teresie Kosierkiewiczównéj i Ksawerze Josefównéj, nie upatrując w czynie zarzuconym wspomnionym zakonnicom żadnych znamion karygodnych, nie tylko znamion zbrodni, lecz ani przestępstwa ani przekroczenia. Od téj uchwały prokuratoryu nie założyła dotąd rekursu. Jeżeli uchwała ta stanie się prawomocną, nie przyjdzie naturalnie do żadnéj rozprawy ostatecznéj ani przed sądem krajowym ani

przed sądem delegacyjnym. Barbara Ubryk uznaną została za zobawioną zmysłów i oddaną do domu obłąkanych. Kapelan dawny klasztoru zaś, najgłówniejszy a może jedyny świadek zbrodni, umarł nagle nazajutrz po jéj wykryciu. Chociaż te okoliczności mogły pozbawić trybunał odniesienia zbrodni do pojedyńczych osób, fakta odkryte nie pozostawiają żadnéj watpliwości, że zbrodniarzem był cały klasztór i jego instytucya. Im prędzéj katolicyzm oczyści się z średniowiecznych srogości, które cywilizacya dzisiejsza poczytuje za zbrodnie, tém lepiéj będzie i dla katolicyzmu i dla ludzkości. Zadanie godne podjęcia przez obradujący w Rzymie sobór.

— W W. Księstwie Poznańskiém ruch szkolny szerzy się. Drugi wiec szkolny odbył się dnia 24 listopada w Miłosławiu. Zwołał go Seweryn Mielżyński. Około 300 obywateli z wszelkich stanów odpowiedziało na jego zaproszenie, wydane w imię najżywotniejszéj potrzeby narodowéj. Po przemówieniu S. Mielżyńskiego, który podziękował zebranym za wysłuchanie jego prośby i przedstawiwszy obowiązek dbałości o szkoły i starań około tychże naprawy, zachęcał do współpracy, ofiar i wytrwałości, wybrano do przewodniczenia wiecowi Karśnickiego z Mystek. Porządek dzienny obejmował cztery punkta : 1) o języku wykładowym, 2) o szkołach bezkonfesyjnych, 3) o dochodach nauczycieli i 4) o dozorach i patronach szkolnych. Jak na wszystkich poprzednich wiecach tak i na miłosławskim głównym mówcą był Ignacy Danielewski, który dał hasło do ruchu szkolnego w zaborze pruskim i jest najgorliwszym jego promotorem. Przemawiali zgodnie z nim księża Samarzewski, Tułodziecki i Koehler. Co do pierwszego punktu, o języku wykładowym, uchwalono podać następującą petycyą do izby poselskiéj w Berlinie : "Wysoka izba poselska zechce uchwalić : 1) że językiem wykładowym w szkołach elementarnych po wsiach i miastach przez wszystkie klasy powinien być język ojczysty dzieci szkolnych, która to zasada i do dzieci polskiéj narodowości koniecznie winna być zastósowaną ; że w gimnazyach, szkołach realnych oraz w wyższych miejskich, w prowincyach przez Polaków zamieszkałych, do których dzieci polskiéj narodowości uczęszczają, należy koniecznie urządzić równoległe klasy z językiem wykładowym polskim od najniższéj aż do tercyi włącznie." W motywach do téj petycyi wskazano brak ścisłego prawa co do szkolnych urządzeń, z czego podrzędni urzędnicy korzystali, aby przez dowolne rozporządzenia szkoły zamieniać na zakłady przyspieszające zniemczenie Polaków, co nie tylko obrażało ich uczucia narodowe, ale krępowało ich kształcenie na ludzi w ogóle ; powołano się na dawniejsze skargi ludności niemieckiéj w Holsztynie i Szlezwigu i dzisiejsze w prowincyach nadbaltyckich przeciwko krzywdzie kształcenia jéj w obcym języku ; udowodniono, opierając się na powagach pedagogicznych niemieckich, że tylko w ojczystym języku podana nauka trafia do pojęcia dzieci, rozwija ich umysł, a udzielona w obcym mąci ich wyobrażenia, opóźnia rozwój ich władz ; w imię więc równego prawa każdego człowieka do cywilizacyi proszą izbę o niezagradzanie ale o ułatwienie im nauki przez udzielanie jéj w ojczystym języku. Nie tylko wszyscy obecni na zgromadzeniu podpisali tę petycyą ale postanowiono rozesłać ją po wszystkich powiatach Księstwa Poznańskiego i zebrać wszędzie podpisy. Co do 2) punktu, wiec uchwalił, że ludność katolicka potępia i odrzuca szkoły bezkonfesyjne i simultanne a domaga się jak najusilniéj szkół konfesyjnych. Co do 3) punktu zgromadzenie uznało, że wszelkiemi siłami należy starać się o dostateczne uposażenie nauczycieli oraz o pomoc rządu w gminach ubogich. W żywéj nad tym przedmiotem popularnym dyskusyi kilku nauczycieli i włościan wzięło udział. Co do 4) punktu, ksiądz Tułodziecki przypomniał instrukcye rządowe, według których dziedzice wsi są patronami szkoły i mają prawo przewodniczyć w nadzorach szkolnych, o czém niestety zapominają. W skutek tego wiec uznał potrzebę, aby patronowie o przysługujących im prawach w dozorach szkolnych pamiętali i takowe wykonywali, i przyjął wniosek ks. Tułodzieckiego, aby nauczyciele szkół jednoklasowych z urzędu do dozoru szkolnego należeli. W końcu postanowiono wszystkie na wiecu powzięte uchwały zakomunikować kołu polskiemu w Berlinie. W porównaniu z wiecem poznańskim wiec miłosławski okazał się w tém praktyczniejszym, że uchwalił petycyą wystósowaną do izby poselskiéj w Berlinie, i że w téj petycyi swoje żądania ograniczył do kwestyi języka wykładowego, zostawiając rzecz o konfesyjności szkół do prywatnéj niejako komunikacyi z posłami. To uwzględnienie liberalnego stronnictwa niemieckiego w izbie poselskiéj berlińskiéj było politycznym krokiem. Na podniesienie zasługuje jeszcze głos gospodarza Budasza, który dziękując w pełnych prostoty i szczerości wyrazach za urządzenie wiecu, przyrównał Ignacego Danielewskiego do pielgrzyma, który podróżując wykłada ludowi swemu to co powinno mu być najdroższom. A więc prace i trudy Danielewskiego uznane zostały przez tych, dla których były robione. Podziękowanie Budasza jest nagrodą wielce zachęcającą do wytrwałości.

— Pomimo że Konwencya Kartelowa pomiędzy Moskwą a Prusami—pisze *Koelnische Zeitung*—z dniem 1 października się zakończyła, wygotowują w Prussach dla polskich wychodźców nowe karty pobytu i na przyszły rok odnośnie dawniejsze mają być przedłużone. Gdyby któregokolwiek z wychodźców bez podobnéj karty spotkano, natenczas władze gminne obowiązane są zawiadomić o tém urząd radzcy ziemiańskiego. Pomimo téj upokarzającéj usłużności prusskiéj kosztem Polaków, Moskale zaprowadzili ściślejszą kontrolę nadgraniczną na handlujących z caratem Prussaków i starają się im wszelkiemi sposabami dokuczać. Niejaki Sommer, pruski poddany, powrocający za legalnym paszportem na berlince do Pruss, za to że gdy do przystanku granicznego dopływał, na zawołanie strażników stojących w Spławiu pod Pyzdrami nie zatrzymał berlinki od razu, co było niepodobieństwem, został powrozami związany, zbity bez litości, i jak baran przed komorę przywleczony, a nadto oddany pod sąd, za to że broniąc się i szamocąc miał palety oberwać jednemu z żołnierzy.

— W Królestwie Kongresowém wydany został ukaz o nowym poborze do wojska. Nakazano brać 4 z tysiąca a na zaległość po półtora z tysiąca. Ta idealna zaległość prawdopodobnie nigdy, póki Moskale rządzić będą w Polsce, zmniejszoną nie zostanie. Już kilka lat biorą do wojska na rachunek zaległości, która mimo to wcale się nie zmniejsza. Wykup i w tym poborze jest dopuszczonym. Ta operacya jest nader zyskowną dla Moskali, bo dozwala im wybrać tyle popisowych ile chcą, a nadto jeszcze zebrać porządną sumę pieniędzy.

— W uniwersytecie moskiewskim w Warszawie, żywioł moskiewski, dotąd słabo reprezentowany, został wzmocniony kilku profesorami sprowadzonymi z wnętrza Rossyi. Troicki obejmuje katedrę filozofii, Babuchin katedrę embriologii, histologii i porównawczéj anatomii, Wostakow katedrę astronomii i geodazyi, Ganin katedrę zoologii, Aristow katedrę historyi moskiewskiéj a Popow katedrę chemii. Są to wszyscy profesorowie, których dla nieudolności inne moskiewskie uniwersytety albo powyrzucały albo pragnęły się pozbyć. Zdaniem Moskali przydadzą się oni dla uniwersytetu warszawskiego, gdzie nie chodzi wcale o korzyści naukowe, ale tylko o propagowanie idei moskiewskiéj. Uniwersytet w Warszawie prowadzony jest jak najzupełniéj w duchu moskiewskim. Ani rektor ani inspektor i jego pomocnicy oraz pedele, którzy wszyscy są Moskale, inaczéj nie mówią z studentami jak po moskiewsku. Inspektor ze swoimi pomocnikami stanowi policyą uniwersytecką, policyą w znaczeniu takiém w jakiém zwyczajnie pojmują ją Moskale. Wszystkie ogłoszenia i rozporządzenia pisane są po moskiewsku ; napis na uniwersytecie również moskiewski. Katedry języka polskiego i literatury nie ma, a oprócz tego usuwają wykład prawa kanonicznego rzymskiego, zaprowadzając natomiast katedrę prawa bizantyjskiego czyli raczéj cerkiewno-prawosławnego. Zakazano także studentom noszenia brody i wąsów, Wszystkich studentów na uniwersytecie przeszło tysiąc. Najliczniejsze wydziały są prawa i medycyny. Pomiędzy studentami w tym całkowicie moskiewskim uniwersytecie nie ma ani jednego Moskala.

— Na Litwie czynownicy moskiewscy pokłócili się między sobą w sprawie włościańskiéj. Komisya włościańska wileńska podniosła bunt przeciwko rozporządzeniom naczelnika kraju, jenerał-gubernatora Potapowa. Jest to starcie dwóch urzędowych partyj moskiewskich, które zgadzają się w celach antipolskich, lecz różnią się tylko w środkach do dopięcia tych celów. Jak jedna tak i druga dąży do zmoskwicenia Polski i nadbaltyckich prowincyj, do wytępienia katolicyzmu i luteranizmu, do nawrócenia żydów na prawosławie, a ostatecznie do zaabsorbowania wszystkich plemion sło-

wiańskich w jednę potworną rossyjską całość. Tylko jedna partya chciałaby tego dokonać prędszym a druga wolniejszym sposobem. Partya chcąca Polaków zmoskwicić zapomocą materyalnego zniszczenia kraju, nazywa się postępową i patryotyczną. Prowadzi ona za sobą cały tłum socyalistów, nihilistów i różnego rodzaju anarchicznych odcieni. Na czele téj partyi stoi sam następca tronu, który przystąpił do niéj po wyjeździe Kaufmana z Wilna do Taszkentu. Następca tronu jest raczéj chorągwią, pod którą ukrywają się ambitne widoki patryotów rossyjskich, aniżeli kierownikiem; głównemi filarami téj partyi w urzędowym świecie są Kaufman, Timaszew, minister spraw wewnętrznych Zielenoi, minister dóbr państwa Czerkaski, Milutyny, w Wilnie gubernator Szestakow i kurator okręgu naukowego Batiuszkow i wiele innych znakomitości gromadzących około siebie wszystkie żywioły rewolucyjne młodéj Rossyi. Organami téj partyi są: Katkow, redaktor "Moskiewskich Wiadomości" i Krajewski, redaktor "Gołosa," którzy oszczerstwami i fałszami rozkrzewiają nienawiść do Polaków i Niemców pomiędzy powszechnością moskiewską. Druga partya, zwana reakcyjną i zachowawczą, niewielu ma przedstawicieli. Były minister spraw wewnętrznych Wałujew, szef żandarmów a właściwie minister policyi Szuwałow, wielkorządzca Litwy Potapow i kilku rozsądniejszych ludzi, dbałych o podniesienie dobrobytu swojéj ojczyzny; ich publicznemi organami są gazety "Wiest" i "Nowoje Wremia." Otóż partya pierwsza czyli tak zwana liberalna, wzięła w swe ręce sprawę włościańską, aby ją w duchu socyalnych wyobrażeń moskiewskich rozwiązać. Ona to przewodniczy w głównym komitecie urządzającym stósunki włościańskie i ona to wysłała do polskich prowincyj najskrajniejszych nihilistów na komisarzy włościańskich. Komisarze ci przeprowadzali uwłaszczenie włościan z nietajonym zamiarem zrujnowania właścicieli ziemskich. I tak, stuletnie budulcowe lasy wydzielali włościanom jako zarośla, najbujniejsze łąki jako bezużyteczne błota na pastwiska; ogrody owocowe, oranżerye dworskie i najlepsze grunta pszenne jako nieużytki. Nie raz zdarzało się, że właściciel musiał przenosić dom mieszkalny, jeźli miał za co, w przeciwnym razie włościanie z rozkazu urzędników zajmowali dwór i zabudowania gospodarskie na swoją własność. Wyznaczając działki dla włościan w najlepszych glebach, ile tylko żądali. niszczono w jednéj chwili postępowe płodozmienne gospodarstwa. W kilku miejscach, gdzie w skutek zobopólnéj umowy ze zmieniającemi się właścicielami, włościanie przenieśli się po dwakroć i właściciela kosztem mieli murowane domy i pożądane zabudowania gospodarskie, komisarze włościańscy przysądzili włościanom nie tylko grunta posiadane w czasie rewizyi ale i te co piérwotnie posiadali, a nawet i te co mieli w posiadaniu chwilowo, a więc trzy razy tyle ile im się należało. Niejednemu tedy właścicielowi zamiast zabrać np. 8 włók na korzyść włościan, zabrano 24 włók z tém jeszcze nadmienieniem, iż jeżeli włościanie zażądają przeniesienia na dawne siedziby domów i zabudowań, przeniesienie to odbyć się ma kosztem właściciela. Bywały wypadki że grunta obsiane rzepakiem lub pszenicą przeznaczano na własność dla włościan, sprzęt do nich należał, a często nawet kosztem właściciela. Te nadużycia komisarzy włościańskich podały tak dalece w wątpliwość wszelkie prawo, zachwiały bezpieczeństwo własności i zniweczyły jéj wartość, że wystawionych na przymusową sprzedaż majątków litewskich nikt nie chce za bezcen nabywać. Niedawno udało się na Litwę kilku kapitalistów z Meklemburgii, którzy w skutek wysokiéj protekcyi pozyskali od cara pozwolenie nabywania tam majątków; obejrzeli oni takowych kilkanaście, lecz gdy zbadali ich urządzenie, przypatrzyli się tamtejszéj administracyi, drapnęli do domów. Nie tylko postępowanie komisarzy włościańskich było najsamowolniejsze, ale i rozporządzenia, przepisy i instrukcye, które miały to postępowanie regulować, a których ułożeniem zajmowała się zasiądająca w głównym komitecie urządzającym liberalna partya moskiewska, były obliczne na obdarcie właścicieli z własności, a nadto niedostateczne, sprzeczne, dwuznaczne, dozwalające wszelkiego rodzaju tłómaczenia i przekręcenia. Otóż przeciw tym nadużyciom i przeciw upoważniającym je przepisom, ujętym w kodex i pod d. 26 marca b. r. ogłoszonym dla spraw włościańskich na Litwie. postanowił Potapow oprzeć się. Jakoż w cyrkularzu swym z 8 października oświadczył, że gdyby kodex wydany dla spraw włościańskich został wykonany, kraj byłby doprowadzony do ostatecznéj ruiny; polecił zatém wszystkim komisarzom włościańskim i innym urzędnikom nie spełniać przepisów tego kodexu aż do dalszego rozporządzenia, żądając natomiast rewizyi czynności komisyj włościańskich, wydzielenia stanowczego włościanom tylko tych gruntów jakie im się z prawa należały i nakazując komitetom, by spory na podstawie inwentarzy rozstrzygały i pomiarów także odpowiednio do tabel inwentarskich dopełniały. Otóż, jakeśmy na wstępie powiedzieli, przeciwko temu rozporządzeniu naczelnika Litwy wileński komitet włościański podniósł bunt. Ks. Urusow, prezydujący w gubernialnéj włościańskiéj komisyi, gubernator Szestakow, kurator okręgu naukowego Batiuszkow wydali natychmiast dnia 14 października w imieniu gubernatora okólnik do władz włościańskich, aby wstrzymały wszelkie wydane przez jenerał gubernatora Potapowa decyzye tyczące spraw włościańskich. Całe stronnictwo liberalne z Katkowem na czele podniosło ogromny krzyk, że Potapow został przekupiony przez Polaków i działa wyłącznie na ich korzyść, że wszystkie prace przez nihilistowskich komisarzy włościańskich tak mozolnie dla zmoskwiczenia Litwy podejmowane zostały zwiweczone. Słowem Potapow oskarżony został o zbrodnią stanu, i z tém oskarżeniem pojechał Szestakow do Petersburga. Potapow wezwany do tłómaczenia, przedstawia się osobiście carowi, usprawiedliwia z zarzutów, wykazuje niepodobieństwo wprowadzenia w wykonanie ukazu z 26 marca, przedkłada swoje plany w celu podniesienia dobrobytu powierzonego mu w zarząd kraju i zyskuje najwyższą sankcyą projektowanych przez niego zmian. Szestakow i Batiuszkow dostali dymisyą. Piérwszy nie tylko stracił miejsce gubernatora ale zarazem car kazał go wykluczyć z liczby swych fligeladjutantów. Polacy jednakże nie mają powodu cieszyć się z tryumfu Potapowa. Jest on równie zawziętym ich wrogiem jak dymisyonowani czynownicy, a tém niebezpieczniejszym, że działa roztropniéj a zatém skuteczniéj w interesie Moskwy. Postępowi Moskale wszakże tego subtelnego sposobu postępowania nie pojmują, bo o niczém więcéj wiedzieć nie chcą jak o doraźném zniszczenin polskiego żywiołu.

Niedawno w Wilnie otwartém zostało towarzystwo rozkrzewiaczy prawosławia na Litwie. Istniało ono faktycznie już za czasów Murawiewa Wiszatela, wszakże aż dotąd byt jego był tylko tymczasowym dla braku członków. Teraz tych nowych apostołów zebrało się stu, stósownie więc do ustawy z tymczasowego zamieniło się na stałe. Otwarcia dopełniał arcybiskup Makary, prezes tego towarzystwa. Ma ono na celu, prócz werbowania wyznawców dla prawosławia, jeszcze zaopatrywanie cerkwi w obrazy a nawróconych w książki. Składa się prawie z samych popów, popowiczów, kupców i zaciętych działaczy. Głównym czynnikiem tych apostolskich misyj: pieniądze a nadewszystko wódka.

Szkoły tak zwane ludowe idą jak najgorzéj na Litwie. Nauczyciele w ogóle pijacy. Rodzice włościanie dla tego obecnie jeszcze mniejszą mają ochotę wysyłania dzieci do szkoły, Kiedy wszakże zapowiedziana jest wizyta szkoły, wówczas odbywa się prawdziwa obława na dzieci. Zjeżdża inspektor, zastaje szkołę wymiecioną, wybieloną i nabitą uczniami. Kilku poduczonych diaczków odspiewa "Boże caria chrań," inspektor oblicza uczniów i podaje sprawozdanie. Z takich to sprawozdań powstała w Grodzieńskiém cyfra uczni w szkołach ludowych 16655. Ze szkół ludowych istniejących w wyobraźni czynowników ciągną korzyćć tylko nauczycicle i inspektorowie, którzy są dobrze płatni z sum kontrybucyjnych. Sam nadzór kosztuje rocznie trzydzieści tysięcy rubli.

Do szeregu księży odstępców, którzy pod pozorem ocaleuia kościoła katolickiego a w rzeczy saméj w imię najbrudniejszych interesów osobistych, zaprowadzają język moskiewski do nabożeństwa, przybył ksiądz Kułakowski z Kowrów powiatu lidzkiego.

Wyszedł świeżo ukaz, nakazujący odłączenie gubernii witebskiéj od jeneralgubernatorstwa wileńskiego i poddanie jéj pod bezpośredni zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych. Nowy ten ukaz ma na celu zmienić punkt ciężkości i dąży do tego, aby ta oddzielona litewska prowincya grawitowała do Petersburga, a nie do Wilna, i aby tym sposobem łatwiéj się zmoskwiciła. Daremne rachuby. Sto lat już trwają podziały, a pomimo to w żadnéj części dawnéj Polski nie zatarło się poczucie wspólności bytu narodowego, żadna nie wyrzekła się wspólnéj dążności do niepodległości.

EMIGRACYA.

— W przedmiocie zaproponowanego międzynarodowego kongresu przyjaciół Polski, w stuletnią rocznicę rozbioru Polski, otrzymaliśmy następujące pismo :

Do obywateli rodaków przebywających w Zjednoczonych Stanach Północnéj Ameryki, którzy na zebraniu obchodu 300letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj w dniu 11 Sierpnia b. r. powzięli rezolucyą, mającą na celu zwołanie kongresu narodowego i międzynarodowego na dzień 5 Sierpnia 1872 roku.

Szanowni Obywatele,

Oddając Wam cześć za powzięcie myśli zwołania kongresu narodowego i międzynarodowego na dzień 5 Sierpnia 1872 roku, myśli mogącéj się stać najdonioślejszą w skutku, pozwalam sobie pytanie : czy kongres ten ma być kongresem Polski demokratycznéj, z otwartém wypowiedzeniem tego, czyli téż kongresem polskim, rodaków wszystkich opinij politycznych ?

Wiemy że ostateczne postanowienie o tém należyć będzie do opinii publicznéj ? pożądaném by jednak było wiedzieć wasze zdanie w tym względzie jako piérwszych co powzięli rezolucyą zwołania kongresu.

Przyjmijcie najżyczliwsze bratnie pozdrowienie.

Bosak-Hauke.

Carouge près Genève, dnia 8 grudnia 1869.

— Wychodźcy polscy w Londynie, widząc że dzienniki angielskie od pewnego czasu zaczęły żywiéj zajmować się sprawą Polski i przywiązywać większą wagę do ich zgromadzeń, przysyłając na nie swoich stenografów, aby zdali sprawę z wypowiedzianych tamże uczuć i myśli polskich, postanowili w tym roku uczcić rocznicę 29 Listopada publicznym obchodem. Jakoż w najętéj na ten cel sali, Cleveland Hall, przy placu Fitzroy Square, zebrało się dnia tego wieczorem około stu wychodźców polskich przebywających w Londynie. Do zajęcia krzesła prezydującego uproszono pułkownika L. Oborskiego, który w przemowie swojéj kreśląc krótki rys odniesionych w Listopadowéj kampanii tryumfów nad Moskwą, żywo ubolewał, że zaślepienie przywódzców, łudzących siebie i kraj interwencyą dworów zachodnich, która nigdy nastąpić nie miała, wydarło narodowi naszemu zwycięztwo, które jego bohaterstwo mogło mu było zapewnić, gdyby polegało na własnych siłach. Pierwsza rezolucya brzmiała jak następuje : "Zważywszy że Polska, będąc narodem 25milionowym, posiada nieodzowne warunki do zwycięzkiéj walki z zaborcami, zebrani polscy wychodźcy zobowiązują się uroczyście, przez wierne trzymanie się i szerzenie zasad wolności, równości i braterstwa, pielęgnować, krzewić i wzmacniać jedność narodową, która da narodowi polskiemu potęgę wystarczającą do wywalczenia niepodległości." J. M. Werecki, wnosząc tę rezolucyą, cieszył się że główne starania kraju zwrócone są ku podniesieniu materyalnego i umysłowego stanu włościan, albowiem w Polsce oświata i miłość ojczyzny idą w parze, światły obywatel a patryota to jedno, i przywiązywał wielką wagę do podniesionéj w sejmie galicyjskim kwestyi pogodzenia się z Rusinami, którą w duchu sprawiedliwości i braterstwa rozwiązać usilnie krajowi zalecał. Ant. Biernacki zaś, przemawiając w poparciu rezolucyi, dowodził że dopiero przyznanie wszystkim stanom i wyznaniom równych praw i swobód położyło fundament do stworzenia ludowo-narodowéj jedności, że zatém demokracya polska, która podniosła chorągiew wolności, równości i braterstwa i zajęła się upowszechnieniem tych zasad w kraju, oddała nieocenione usługi sprawie ojczystéj ; zastanawiał się następnie nad olbrzymią potęgą wszechnarodowéj siły, która naprzeciw krociom obcych najemników wystawić potrafi do walki miliony bohaterskich obrońców wolności ; przedstawiał daléj potrzebę organizacyi sił polskich i wzywał obecnych gorąco do przystąpienia do zjednoczenia, które im na większéj liczbie współdziałających opierać się będzie, tém znakomitsze zdolném bdzie usługi oddać sprawie narodowéj i skuteczniejszą pomoc nieść w potrzebie znajdującym się braciom na tułactwie. Druga rezolucya, wniesiona przez A. Żabickiego a poparta przez J. Kryńskiego, brzmiała jak następuje : "Zważywszy że moskiewskie barbarzyństwo przyjmuje co raz groźniejszą postawę względem Europy, że za pomocą nowożytnych wynalazków będzie w stanie niebawem sprowadzić z głębi Azyi i skoncentrować na granicach Europy niezmierną, dobrze uzbrojoną hordę dla celów najazdu i podboju, że stając na czele wszystkich słowiańswich plemion i biorąc w opiekę wszystkich wyznawców schizmatyckiego kościoła dąży do pochłonięcia Turcyi i Austryi i do stworzenia olbrzymiego państwa z 150 milionów niewolników posłusznych każdemu skinieniu swego wszechwładnego papieża-cara,—zebrani wychodźcy polscy uważają za swój obowiązek przedstawiać ucywilizowanym narodom Zachodniéj Europy, że ten zagrażający im kataklizm mogą tylko odwrócić przez podanie narodowi polskiemu ręki do odzyskania jego niepodległości;—i aby to przedstawienie zrobić z jak najpowszechniejszym rozgłosem i największym skutkiem, aby ludy i rządy europejskie skłonić do wspólnéj akcyi przeciw Moskwie, wychodźcy polscy popierają podany przez braci w Ameryce projekt zwołania powszechnego między-narodowego kongresu przyjaciół Polski wszystkich krajów, w stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru Polski, dnia 5 Sierpnia 1872 r." Wnoszący i popierający powyższą rezolucyą mówili między innemi, że zachodnie mocarstwa, jakkolwiek obojętne na losy polskiego narodu, pojmowały przecież zawsze ważność polskiéj kwestyi, ale ich dyplomacya sądziła, że Polska konspirująca i zrywająca się do walki równie dobrze służy ich widokom utrzymania równowagi, jak Polska niepodległa; dopiero kiedy Moskwa postanowiła wytępić żywioł polski, mężowie stanu na Zachodzie zaczynają coraz wyraźniéj postrzegać niebezpieczeństwo, od którego ich broniła Polska żywotna i do ruchu gotowa, i ztąd to dają się słyszeć co raz częściéj głosy ostrzegające, aby uderzyć na Moskwę, dopóki Polska jest w stanie powstać i walczyć. Europa powinna usłuchać tych głosów. To samo, że kwestya polska jest kwestyą europejską, ściśle związaną z ogólną sprawą wolności, pokoju i cywilizacyi, jest przyczyną, że jest także najtrudniejszą do rozwiązania. Gdy do rozstrzygnienia kwestyi włoskiéj wystarczyła pomoc jednéj Francyi, do rozwiązania kwestyi polskiéj potrzeba współdziałania i przymierza całéj Europy. Dobrą oznaką w tym kierunku jest, że Austrya stara się o zyskanie przychylności swych galicyjskich poddanych przez ustępstwa sprzyjające rozwojowi ich narodowości, że Północne Niemcy nie przyjęły na siebie haniebnéj służby chwytania i wydawania Moskalom prześladowanych ofiar polskich, jaką Prussy zaciągnęły przez konwencyą kartelową. Francya jak była tak i jest najżyczliwszą dla Polski, A Anglia nie może kwestyi środkowo-azyatyckiéj, zagrażającéj Indyom Wschodnim skuteczniéj rozwiązać jak przez zbezwładnienie Moskwy w Europie. Tak więc już dziś, pomimo że rządy europejskie kiernją się jeszcze starą polityką rywalizacyi i szukają na przemian poparcia Rossyi, samą siłą wypadków myśl koalicyi przeciw Rossyi co raz więcéj się upowszechnia i przeszkody do jéj urzeczywistnienia powoli znikają. Niechże miejsce dworskiéj dyplomacyi państw zajmie ludowa polityka międzynarodowego braterstwa, a koalicya przeciw Moskwie stanie się rzeczywistością. Tak więc Polacy, pracując nad sprzymierzeniem wszystkich krajów w imię życzliwości dla Polski, pracować będą zarazem nad podstawieniem polityki międzynarodowéj solidarności w miejsce dzisiejszych podejrzliwości, zawiści i nienawiści. Zgromadzenie przyjęło jednomyślnie obie uchwały, a następnie udało się do drugiéj sali, gdzie przygotowana była składkowa wieczerza. Na zakończenie uroczystości odspiewano kilka pieśni narodowych. Dzienniki angielskie zamieściły streszczone sprawozdanie z tego obchodu.

— Z mowy Władysława Platera, na obchodzie 29 Listopada w Berlinie, zasługuje poniższy ustęp na powtórzenie :

Przedstawiwszy szereg zmian politycznych, które w ostatnich 54 latach zaszły na korzyść niepodległości narodów, Władysław Plater tak daléj mówił :

Miałażby jeszcze Polska oddawszy tyle przysług Europie, Polska która dotąd nie żyła jeszcze życiem milionów swych mieszkańców, pozostać na wieki w grobie ? Nie, to być nie może. W odrodzeniu się przyszłém Europy musi się i Polska odrodzić w harmonii z wymagalnościami obecnéj epoki, na tle narodowém, nieskażoném obczyzną, pełna wiary, nadziei i miłości, potężna swym duchem i cnotą obywatelską, wyswobodzona z anarchii, ze swych tradycyjnych błędów po przeszło stuletnim czyśćcu.

Już się nawet w Niemczech zjawiają głosy wskazujące potrzebę tego odrodzenia w interesie samychże Niemiec, tego zadosćuczynienia sumieniu publicznemu. Już nie ma skojarzonéj trójcy, która Polskę na krzyżu rozpięła; powołanie Polski do życia stać się może warunkiem bytu jednego z tych trzech państw; drugie czuje się za silne, aby się głównie na Moskwie opierać, i im bardziéj będzie się rozwijać w duchu jednolitości, tém mniéj będzie z nią spowinowacone. Sprzeczność bowiem w interesie głównym tych dwóch państw jest tak wielka, że antagonizm w końcu musi mieć przewagę. Nie raz daje się słyszeć z ust niemieckich pytanie, jak dalece Polska odrodzona dałaby Niemcom rękojmią trwałego bytu? Jeden z najznakomitszych mowców parlamentu pruskiego mówił mi : "że Prussy chcą się wyleczyć z reumatyzmu, którego sprawcą jest wiatr wiejący z północy."

Jeżeli tak jest, jeżeli odbudowanie Polski w granicach obecnie nieznanych stać się może w nie bardzo odległéj przyszłości potrzebą europejską, jak wielkie obowiązki i odpowiedzialność ciążą na jéj dzisiejszém pokoleniu ?

Przedewszystkiém starać się powinno o zespolenie wszelkich jéj żywiołów państwowych, o jedność ogólnego kierunku, o rozszerzenie oświaty, powołanie mass ludowych do życia narodowego, kształcenie się praktyczne specyalne, o znaczny postęp w pracy organicznéj w kraju i działanie na zewnątrz, którego punkt oparcia jest w opinii publicznéj nam przyjaznéj w różnych krajach. Pamiętajmy bowiem że opinia publiczna stanowi jedną z pierwszych potęg w Europie.

— Od *Stowarzyszenia Kapłanów Katolickich Polskich na Emigracyi* otrzymujemy następujące pismo :

"Uroczysty trzechsetnéj rocznicy Unii Lubelskiéj obchód jak w emigracyi tak w kraju w swoim czasie znalazł ogólne uznanie. Wszędzie téż w dniu 11 sierpnia b. r. brano w nim serdeczny udział. Stowarzyszenie nasze, wierne zaszczytnemu prawu obywatelstwa kapłana polskiego i jego obowiązkom, nie pozostało na uboczu : w Paryżu uczciło je odpowiedniém nabożeństwem i udziałem w dniu tym zarządzoném zebraniu : do Lwowa zaś, gdzie przy uczestnictwie wysłańców ze wszystkich części Polski i z emigracyi uroczystość tę postanowiono obchodzić, stowarzyszenie wysłało od siebie członka swego ks. Tadeusza Chromeckiego, zamieszkałego w Marsylii. Zaopatrzony w odpowiednie upoważnienie, ks. Chromecki, na biesiadzie u stóp Wysokiéj Góry Zamkowéj, wygłosił krótką stósownie do warunków okoliczności mowę. Po otrzymaniu jéj od ks. Chromeckiego przy sprawozdaniu z poselstwa, Stowarzyszeniu przesłało ją dosłownie dwom pismom galicyjskim *Gazecie Narodowéj* i *Dziennikowi Lwowskiemu.* Nie wiadomo dla jakich powodów pisma te prośbie naszéj nie uczyniły zadość. Ponieważ wypowiedziane przez ks. Chromeckiego naszego delegata zasady i prawdy rzucają światło nie tylko na zasady stowarzyszenia naszego ale i na zasady duchowieństwa polskiego, nie chcielibyśmy w tym czasie pozostawić ich li tylko w aktach naszych. Z tego względu ośmielamy się najuprzejmiéj prosić was, abyście raczyli poniżéj załączone przemówienie jakkolwiek po tyle opóźnionym czasie umieścić w pismie waszém.—Z upoważnienia i w imieniu Rady Stowarzyszenia—ksiądz Trocki, sekzetarz.—Paryż, 136, rue Foubourg Poissonière, dnia 20 listopada 1869.

Przemówienie ks. Chromeckiego : "Czuję się niewymownie szczęśliwym, że mogę wraz z wami, panowie, przybyły z dalekich stron, dzisiejszą uroczystość na ziemi ojczystéj obchodzić. Naprzód mam sobie za obowiązek złożyć, nie w imieniu całego wychodźtwa, do czego upoważniony nie jestem, ale w imieniu tych, którzy mię tu przysłali, szczere podziękowanie mówcy, ktory przede mną głos zabierał, za serdeczne słowa wyrzeczone względem braci tułaczy. Następnie uważam za stósowne wśród obchodu Unii dwóch ludów przemówić słów kilka w przedmiocie, który właśnie może jedność wszystkich warstw i wszystkich odcieni w narodzie naszym istniejących zakłócać. Są za granicami Polski niektórzy duchowni, mianujący się polskimi, którzy pragną odsądzić kapłana polskiego od praw i obowiązków obywatelstwa, a z drugiéj strony głoszą fanatyzm i nienawiść religijną, (Głos p. Kosteckiego : Na pochybel im!) Jeżeli panowie usłyszycie głosy podobne imieniem duchowieństwa polskiego przemawiające, nie wierzcie im ! Nie są one wyrazem uczuć i zasad, jakiemi duchowieństwo polskie rządziło się, rządzi i rządzić nie przestanie! Duchowni ci, o których wyżéj wspomniałem, wziąwszy sukienkę duchowną za granicami Polski i wychowani tamże, nie mają najmniejszego wyobrażenia o stósunkach duchowieństwa polskiego do ludu, o jego naukach i jego posłannictwie. Zdanie moje i tych, w których imieniu przemawiam, jest : że jakkolwiek każden powinien kochać religią, w któréj jest zrodzony, być gotowym poświęcić za nią mienie i życie swoje, wtedy tylko jednak każda religia spełni należycie posłannictwo naznaczone sobie od Boga, jeżeli każda zupełnéj wolności używać a wszystkie razem w zgodzie i wzajemnym szacunku dla dobra ludzkości pracować będą. Głosić zaś fanatyzm i nienawiść religijną jest to cofać ludzkość całą w tył o kilka wieków: jest to kłaść najważniejszą przeszkodę urzeczywistnieniu słów Chrystusa Pana : że będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, (Żywe oklaski.) Chcecie następnie wykluczyć kapłana polskiego z prac narodowych, odmawiając mu zaszczytu i obowiązków obywatelstwa. Ależ jest to pozbawiać go najpiękniejszego tytułu do szacunku i miłości całego narodu, jest to deptać uświęcone wiekami tradycye, zaprzeczać wprost uczuciom i zasadom przewodniczącym duchowieństwu polskiemu od wieków, zasadom które ono stwierdziło tylokrotnie cierpieniami, więzieniem, zsyłką i krwią swoją. Nadto jest to pozbawiać sprawę narodową licznéj klasy pracowników posiadających pewny stopień oświaty i niezmierny wpływ na lud polski. (Przeciągłe oklaski.) Oklaski wasze, panowie, wzruszają mię do głębi serca, bo wiem że należą się one nie mnie, ale myśli która słowa moje natchnęła. Że jednak są jeszcze mówcy, którzy po mnie głos zabrać mają, pośpieszam więc zakończyć przemówienie moje. Jako niegdyś w osobie Jadwigi i Jagiełły Litwa swięta podała dłoń bratnią matce Polsce, tak pragnąłbym, aby dzisiaj wszystkie wyznania i wszystkie stany połączyły swe usiłowania w jednym celu wspólnéj pracy nad dobrém ojczyzny naszéj. Pznowie, za zjednoczenie wszystkich usiłowań w celu odbudowania niepodległéj i wielkiéj Polski!" Huczne i przeciągłe oklaski towarzyszyły temu toastowi, a wielu z obecnych biesiadników pośpieszyło ku mówcy uścisnąć mu rękę i złożyć serdeczne podziękowanie. Skoro się gwar nieco uciszył, p. Joles, starozakonny, powstał i tak przemówlł : "Panowie, ksiądz który dopiero co mowę swoją zakończył, tak nam do serca przemówił, że pozwólcie, iż w imieniu mojém i moich współwyznawców wzniosę tu jego zdrowie." Ksiądz Chromecki podszedł naówczas ku p. Jolles, a zapewniwszy go że uczucia przezeń wyrażone są uczuciami ogółu duchowieństwa polskiego, uściskał go po bratersku wśród oklasku całego zgromadzenia. Rada Stowarzyszenia spostrzeże łatwo że mowa powyższa nie była należycie rozwinięciem programu zakréślonego ks. Chromeckiemu przez Radę, ale zwrócić należy uwagę na czas i miejsce, w których mowa była wygłoszoną. Może być że gdyby delegat nie był uważał na strachy napotykające go w drodze, byłby wcześniéj przybył do Lwowa i może byłby znalazł sposobność do obszerniejszego rozwiązania zasad Towarzystwa. Nazajutrz ksiądz Chromecki udał się do posła Smolki i wręczył mu mandat Towarzystwa na dowód, że nie jzet samozwańcem i że nie w swojém ale w imieniu całego Towarzystwa przemawiał. Smolka przyjął wdzięcznie mandat i natychmiast go w pismach publicznych dosłownie zamieścił. ("Dziennik Lwowski" i "Gazeta Narodowa" z dnia 13 Sierpnia 1869.) Na tém skończyło się poselstwo ks. Chromeckiego.

— W dziennikach angielskich wyczytujemy wiadomość, że w Liverpool do tamtejszego Stowarzyszenia Przyjaciół Cudzoziemców w Nieszczęściu zgłosiło się w ostatnich czasach pięćdziesiąt kilka kobiet i dzieci z Augustowskiego z prośbą, ażeby ich wysłano do Ameryki, dokąd ich mężowie blisko rok temu wyemigrowali. Na zapytanie sekretarza stowarzyszenia, dla czego puściły w świat daleki bez środków opłacenia kosztów podróży, odpowiedziały augustowskie emigrantki, że zapewniano ich w kraju, iż byleby dostały się do Anglii, to ztąd za darmo przewiozą ich do Ameryki. Zwracamy na ten smutny fakt uwagę naszych ziomków w zaborze prusskim, i błagamy ich ażeby nie dozwalali złym ludziom zwodzić zbiegłych z niewoli moskiewskiéj ofiar podobnie fałszywemi zapewnieniami, które wystawiają je w Anglii na największą nędzę a w końcu na śmierć głodną.

— Na restauracyą grobów, trumien i pomników królów polskich na Wawelu złożyli wychodźcy polscy w Anglii :

Z Londynu : Józef Szczapiński 6d.— Konstanty Jaczyniec 2d.— Leopold Stokowski 15d.—Kopernik Stokowskj 9d.—Grzegorz Raczkowski 1d.—Baczyński Adam 1d.—Ludwik Burzyński 1d.— Antoni Orłowski 1d.— Józef Kin 1d.—Robert Lubliński 3d.—Jan Merecki 6d.—Jan Widmański 1d.—Xawery Fijewski 3d.—Józef Kajzler 4d.—Leopold Swierczyński 2d.—Albert Majewski 1d.—Józef Wojciechowski 2d.—Julian Dziewański 1d.—Magdalena Dziewańska 1d.—Józef Wojciechowski 6d.—Stanisław Helcman 2d.—Albert Bandrowski 6d.—Franciszek Wölke 2d.—Dawid Elkan 6d.—Emilia Elkan 3d.—Alexander Silber 1d.—Samuel Weber.—Kaufman Weber 1d.

Z Bury St. Edmund .. Radzyński 2d.

Z Gateshead on Tyne . Maryan Płotnicki 3d.—Maryanna Płotnicka 2d.—Edmund Płotnicki 2d.—Paulina Płotnicka 2d.—Ilia Płotnicka 1d.—Wilhelm Płotnicki 1d.—Artur M. Płotnicki 1d.—Wanda Płotnicka 1d.—Walery Obutelewicz 6d.—Pamelia Obutelewicz 6d.—Tomasz Damasiewicz 2d.—Adam Albertowski 6d.—Romuald Jaworowski 6d.—Henryka Jaworowska 6d.—Wiadysław Jaworowski 3d.—Helena Jaworowska 3d.

Razem 11 sz. 8d. —Z poprzednią składką ogółem £1 szyl 15 d. 0½.

ZMARLI NA EMIGRACYI.

Na dniu 2 grudnia b. r. zszedł z tego świata na wsi o parę kilometrów od miasta La Réole (Gironde) mieszkający Wojciech Kośpiński, przeżywszy lat 63. Był rodem z okolic Łęczycy, podoficerem w 4^m^ pułku liniowym, członkiem dawnego Towarzystwa Demokratycznego, członkiem Stowarzyszenia Podatkowego. Powszechnie będąc szanowanym i lubionym, liczne też grono mieszkańców gminy wraz z przyjacielem jego ob. Gerykiem odprowadziło go do wiecznego domu.

— Dnia 28 listopada b. r. umarł w Londynie na suchoty Jan Sobolski, w 40^tym^ roku życia. Był rodem z Galicyi. Przybył do Anglii w 1851. W emigracyi odznaczał się pracowitością, prawém i braterskiém postępowaniem. Zasłużył sobie też na szacunek u Anglików i współtułaczy, którzy w licznym orszaku odprowadzili zwłoki jego na cmentarz Colney Hatch. Zostawił żonę bezdzietną.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego* :

Mazurkiewicz Antoni, z Bradford	..	..	.. fr. 7 c. 50.
Pociej Konstanty, z Chennebrun	..	..	.. fr. 8.

w Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.